

Nie wstydź się, że chcemy gwiazdkę z nieba

10 sierpnia 2011

Sprawa kryzysu zadłużenia przetaczającego się już przez niektóre kraje europejskie przybiera bezprecedensowy obrót: spowodowało go to, że państwa postanowiły zadłużyć się, aby ratować banki, a tymczasem kryzys sprawia, że splekane władze publiczne przechodzą pod kuratelę instytucji, których nie wyłoniono w żadnych wyborach powszechnych. O losach społeczeństw Grecji, Portugalii i Irlandii nie decyduje się już w parlamentach tych państw, lecz w biurach Europejskiego Banku Centralnego, Komisji Europejskiej i Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

Kryzys europejski to kryzys gospodarczy, ale również kryzys demokracji. Każe on zadać cztery zasadnicze pytania. Po pierwsze, dlaczego w trzech krajach – w Irlandii, Portugalii i Grecji – prowadzi się z taką zawziętością politykę, której bankructwo jest pewne? Po drugie, czy architekci takiej polityki to nawiedzeni lekarze, którzy na każde – możliwe do przewidzenia – fiasko stosowanej przez ich kuracji reagują podwojeniem dawki? Po trzecie, jak wyjaśnić to, że choć mamy demokrację, społeczeństwa padające ofiarą takiej polityki mogą kartką wyborczą zamienić jeden rząd, który splajtował, na inny podobny, ideologicznie bliźniaczy i forsujący taką samą „terapię wstrząsową”? Po czwarte wreszcie, czy może być inaczej?

Odpowiedź na dwa pierwsze pytania staje się oczywista, gdy tylko człowiek uwalnia się od wpływów reklamy „interesu ogólnego”, „wspólnych wartości europejskich”, „życia razem” itd. Prowadzona polityka wcale nie jest szalona – przeciwnie, jest racjonalna i w istocie osiąga swój cel. Tylko że tym celem nie jest wyjście z kryzysu gospodarczego i finansowego, lecz zebranie niesłychanie soczystych owoców tego kryzysu.

Kryzysu, który pozwala likwidować setki tysięcy miejsc pracy w sferze budżetowej (w Grecji 9 pracowników na 10 odchodzących z tej sfery na emeryturę nie zastąpią nowi pracownicy), amputować wysokość wynagrodzenia za płatny urlop i go skrócić, wyprzedawać całe sektory gospodarki prywatnym kapitałom, kwestionować prawo pracy, podnosić podatki pośrednie (te najbardziej nieegalitarne), podnosić ceny usług publicznych, ciąć po zwrotach kosztów leczenia – jednym słowem, zrealizować marzenie o społeczeństwie rynkowym. Kryzys ten to dla neoliberałów zrzęczenie Opatrzności. W normalnych czasach najmniejsze z tych posunięć zmuszałoby ich do stoczenia niepewnej i zacieklej walki. Teraz mogą robić to wszystko na raz. Dlaczego mieliby więc szukać wyjścia z tunelu, który przypomina im autostradę prowadzącą do Ziemi Obiecanej?

15 czerwca br. przywódcy Irish Business and Employers Confederation (IBEC), skupiającej pracodawców irlandzkich, udali się do Brukseli na spotkanie z przedstawicielami Komisji Europejskiej. Zażądali od Unii Europejskiej wywarcia presji na rząd w Dublinie, aby bezzwłocznie skasował część irlandzkiego ustawodawstwa pracy. Brendan McGinty, dyrektor do spraw stosunków przemysłowych i zasobów ludzkich IBEC, oświadczył po spotkaniu: „Obserwatorzy zagraniczni wyraźnie widzą, że nasze reguły płacowe stanowią przeszkodę dla tworzenia miejsc pracy, wzrostu i ożywienia gospodarczego. Reforma na wielką skalę to kluczowy element programu, który uzgodniliśmy z UE i MFW. W takiej chwili rząd nie może cofać się przed trudnymi decyzjami.” [1] Decyzje, których żądają pracodawcy irlandzcy, nie dla wszystkich będą trudne, ponieważ upowszechnią one tendencję, którą można zaobserwować już w sektorach zderegulowanych: „W ostatnich latach w sektorach, które nie podlegają regulacjom, poziom wynagrodzeń nowych pracowników obniżył się o około 25%. Widać, że rynek pracy reaguje [sic] na kryzys gospodarczy i na bezrobocie.” [2] Tak więc, dźwignia długu publicznego zapewnia Unii Europejskiej i Międzynarodowemu Funduszowi Walutowemu środki pozwalające zaprowadzić w Dublinie ład, który marzy się konfederacji

pracodawców irlandzkich.

JAK SPROWADZIĆ KRAJ NA DOBRĄ DROGĘ

Reguła ta ma zastosowanie również gdzie indziej, gdyż kilka dni wcześniej, 1 czerwca, jeden z felietonistów brytyjskiego tygodnika Economist sygnalizował, że „pragnący reform Grecy uważają, iż kryzys to okazja, aby sprowadzić kraj na dobrą drogę. Po cichu chwalą cudzoziemców, którzy przykręcają śrubę ich parlamentarzystom.” [3] W tym samym numerze tego neoliberalnego tygodnika ukazała się analiza planu oszczędnościowego, który UE i MFW aplikują Portugalii. „Przywódcy sfer biznesowych stwierdzają kategorycznie, że nie może być żadnego odstępstwa od planu MFW/UE. Pedro Ferraz da Costa, kierujący think-tankiem pracodawców, uważa, że w ciągu minionych 30 lat żadna partia portugalska nie odważyłaby się wystąpić z tak radykalnym programem. Dodaje, że Portugalia nie powinna stracić takiej okazji.” [4] Czyli – niech żyje kryzys!

30 lat to mniej więcej tyle, ile liczy demokracja portugalska, ze swoimi kwietniowymi kapitanami, których lud obrzucał goździkami dziękując im za to, że obalili ciągnącą się w nieskończoność dyktaturę, położyli kres wojnom kolonialnym w Afryce, obiecali reformę rolną, likwidację analfabetyzmu, władzę robotniczą w fabrykach. Natomiast prywatyzacja wody czy obniżka zasiłków dla bezrobotnych to wielki skok w tył, Boże Narodzenie letnią porą dla pracodawców. Choinka nadal będzie uginać się pod ciężarem prezentów, ponieważ nowy premier, Pedro Passos Coelho, obiecał, że pójdzie jeszcze dalej niż to, co narzucają UE i MFW. Chce „zaskoczyć” inwestorów. „Bez względu na to, czy politycy są tego świadomi, czy nie”, pisze amerykański ekonomista Paul Krugman, „niemal wyłącznie służą oni interesom rentierów – tych, którzy ze swoich aktywów czerpią olbrzymie dochody, bo w przeszłości, często niemądrze, pożyczili duże sumy pieniędzy, a teraz są zabezpieczeni przed stratami kosztem wszystkich innych”. Zdaniem Krugmana, preferencje tych posiadaczy kapitałów dlatego zamieniają się z łatwością w dyktat, że „klasa ta nie tylko wpłaca wielkie sumy

pieniędzy na kampanie wyborcze, ale ma również osobisty dostęp do polityków, z których wielu przechodzi do pracy dla nich, gdy tylko kończy się ich kadencja.” [5] Podczas europejskiej dyskusji na temat wydzwignięcia Grecji z tarapatów finansowych, austriacki minister finansów Mark Fekter powiedział: „Nie można pozwalać bankom na realizowanie zysków, gdy podatnicy ponoszą straty.” [6] Wzruszająca naiwność: po 48-letnich wahaniach Europa znów dopuściła do dyktatu „interesów rentierskich”.

WZROST I INFLACJA ZMNIEJSZAJĄ DŁUG

Pozornie kryzys długu publicznego wnika z „kompleksowych” mechanizmów i aby je zrozumieć, trzeba żonglować nieustannymi innowacjami w sferze inżynierii finansowej: produktami pochodnymi, osławionymi CDS, czyli credit default swaps itd. Tymi wyszukanymi innowacjami zaciemnia się analizy, a raczej rezerwuje je dla wąskiego kręgu „wtajemniczonych”, którymi z reguły są spekulanci. Inkasują ze świadomością rzeczy, natomiast „analfabeci” ekonomiczni płacą, być może wyobrażając sobie, że to danina, która należy się losowi lub przerastającej ich nowoczesności – co wychodzi na to samo.

Ongiś monarchowie europejscy zaciągali pożyczki u dożów weneckich, kupców florenckich, bankierów genueńskich. Nikt nie mógł zmusić ich do spłaty długów, toteż czasami pozwalali sobie ich nie spłacać i w ten sposób problem długu publicznego był rozwiązany... W dużo późniejszych czasach młoda władza radziecka ogłosiła, że nie będzie spłacać pożyczek zaciągniętych i roztrwonionych przez carów i całym pokoleniom ciułaczy francuskich pozostała w piwnicach kupa bezwartościowych obligacji „pożyczki rosyjskiej”.

Są jednak inne, subtelniejsze sposoby pozwalające rozluźnić pętlę wierzytelności [7]. W latach 1945-1955 brytyjski dług publiczny zmniejszył się z 216 do 138% produktu krajowego brutto, a dług amerykański – ze 116 do 66%. Bez planów oszczędnościowych – wręcz przeciwnie. Oczywiście, gwałtowny

rozwój gospodarczy w latach powojennych sprawił, że bogactwo narodowe automatycznie wchłonęło część długu. To jednak nie wszystko, ponieważ państwa spłacały wówczas wartość nominalną, która co roku pomniejszała się o poziom inflacji. Kiedy spłaca się oprocentowaną na 5% rocznie pożyczkę, a waluta traci co roku 10% wartości, tzw. „realna stopa procentowa” staje się ujemna – i na tym zyskuje dłużnik. Właśnie w tym rzecz – w większości krajów zachodnich niemal co roku realna stopa procentowa była w latach 1945-1980 ujemna. W rezultacie „ciułacze trzymali swoje pieniądze w bankach, które pożyczaly Stanom Zjednoczonym po stopach niższych niż stopa inflacji” [8]. Dług publiczny topniał zatem z dużą łatwością. W ciągu całego dziesięciolecia 1945-1955 w Stanach Zjednoczonych ujemne realne stopy pożyczkowe przynosiły Systemowi Rezerwy Federalnej sumy stanowiące 6,3% PKB [9].

Dlaczego ciułacze zgadzali się, aby ich skubano? Bo nie mieli wyboru. Z powodu kontroli kapitałów, a także nacjonalizacji banków, musieli pożyczać państwu, które w ten sposób się finansowało [10]. Ludzie bogaci nie mogli więc zakupywać brazylijskich lokat spekulacyjnych indeksowanych w oparciu o ceny, które soja osiągnie za trzy lata... Pozostawała ucieczka kapitałów – w przededniu dewaluacji lub wyborów, które mogła wygrać lewica, sztaby złota wywoziło się w walizkach z Francji do Szwajcarii. Oszustom groziło jednak, że wylądują w więzieniu.

KTO PŁACI ZA PODARUNKI DLA PRACODAWCÓW?

Wraz z nadejściem lat 1980. to wszystko uległo zmianie. Przedtem ruchoma skala płac chroniła większość pracowników przed skutkami inflacji, a ponieważ nie było swobodnego przepływu kapitałów, inwestorzy musieli znosić ujemne realne stopy procentowe. Teraz wszystko miało być na odwrót.

Niemal wszędzie znikła ruchoma skala płac – we Francji ekonomista Alain Cotta nazwał tę doniosłą decyzję, która zapadła w 1982 r., „darem Delorsa” (dla pracodawców, rzecz

jasna). Jacques Delors był wtedy ministrem gospodarki i finansów; wkrótce awansował na stanowisko przewodniczącego Komisji Europejskiej, którym był przez trzy kadencje. Co więcej, w latach 1981-2007 ukręcono łeb hydrze inflacji i realne stopy procentowe stały się niemal zawsze dodatnie. „Ciułacze” (wyjaśnijmy, że nie chodzi o emerytkę z Lizbony posiadającą konto na pocztę ani o urzędnika z Salonik...) zmuszają państwa do konkurencji i – zgodnie ze słynnym wyrażeniem François Mitterranda – „bogacą się śpiąc”. Premia za ryzyko bez podejmowania ryzyka! Czy trzeba wyjaśniać, że przejście od ruchomej skali płac połączonej z ujemnymi realnymi stopami procentowymi do przyspieszonego spadku siły nabywczej połączonego z szybującym ku niebu wynagrodzeniem kapitału oznacza, że sytuacja społeczna totalnie się odwróciła?

Wygląda jednak na to, że to nie wystarczy. Do mechanizmów faworyzujących już kapitał kosztem pracy, „trojka” (Komisja Europejska, Europejski Bank Centralny i Międzynarodowy Fundusz Walutowy) postanowiła dodać przymus, szantaż, ultimatum. Gdy państwa, które spłukały się, zbyt szczodłą ręką ratując banki, błagają o pożyczkę, aby na koniec miesiąca związać koniec z końcem, „trojka” każe im wybierać między czystką neoliberalną a upadłością. Tę całą część Europy, która wczoraj obalała dyktatury Salazara, Franco, „czarnych pułkowników”, dziś sprowadzono do rangi protektoratu administrowanego z Brukseli, Frankfurtu nad Menem i Waszyngtonu. Jej główne zadanie to spłata należności bankom.

POWRÓT DYKTATORY?

Co prawda, państwa te mają swoje rządy, ale tylko po to, aby nadzorowały należyte wykonywanie rozkazów i aby lud, który zrozumiał, że nigdy nie będzie tak biedny, by mógł liczyć na litość, miał na kogo pluć. „Większość Greków”, ujawnił paryski dziennik Le Figaro, „porównuje międzynarodową kuratelę budżetową z nową dyktaturą, następną po dyktaturze pułkowników, której kraj doświadczył w latach 1967-1974.” [11]

Czy można sobie wyobrazić, że idea europejska zyska w czyichkolwiek oczach, gdy będzie kojarzyć się z kaftanem bezpieczeństwa i z komornikiem, który zajmuje nasze wyspy i plaże, aby wyprzedać je prywaciarzom? Czy ktoś, kto pamięta o roku 1919 i Traktacie Wersalskim, może nie zdawać sobie sprawy, jak bardzo niszczycielski nacjonalizm można rozpętać na gruncie takiego strasznego poczucia poniżenia?

Tym bardziej, że mnożą się prowokacje. Przyszły (od listopada br.) prezes Europejskiego Banku Centralnego, Mario Draghi, który podobnie jak jego poprzednik będzie młotał w Atenach hasła „rygoru”, był wiceprezesem Goldmana Sachsa w chwili, gdy ten bank komercyjny pomagał prawicy, która wówczas rządziła w Grecji, upiększyć rachunki publiczne [12]. MFW, który najlepiej wie, jaką konstytucję powinna mieć Francja, domaga się od rządu francuskiego wprowadzenia do konstytucji „reguły równowagi finansów publicznych”. Nicolas Sarkozy okazuje posłuszeństwo. Z kolei Francja najlepiej wie, kto powinien rządzić w Grecji, więc oświadcza, że chciałaby, aby w ślad za Portugalią partie greckie też „połączyły się tworząc sojusz”. Zresztą premier Francji François Fillon i przewodniczący Komisji Europejskiej José Barroso starali się przekonać do tego przywódcę prawicy greckiej, Antonisa Samarasa. Jean-Claude Trichet, obecny prezes Europejskiego Banku Centralnego, już sobie wyobraża, że „władze europejskie będą miały prawo weta w stosunku do pewnych decyzji w sferze krajowej polityki gospodarczej”.

STAWKĄ WALKI JEST DEMOKRACJA

Honduras stworzył strefy wolnego handlu wyjęte spod jego suwerenności narodowej [13]. Europa wprowadza obecnie zasadę, zgodnie z którą sprawy gospodarcze i sprawy społeczne nie powinny podlegać debacie publicznej, ponieważ są to sfery ograniczonej lub zerowej suwerenności. Teraz dyskusje międzypartyjne skupiają się na takich sprawach, jak burka, legalizacja marihuany, radary na autostradach, polemika w „temacie dnia” w rodzaju niezręcznego zdania, niecierpliwego

gestu, przekleństwa rzuconego przez nietrzeźwego polityka lub artystę. Ta degradacja debaty publicznej oficjalizuje tendencje, która obserwuje się już od dwóch dziesięcioleci: delokalizację realnej władzy publicznej ku takim miejscom, w których demokracja jest kulą u nogi. Aż w końcu wybucha oburzenie. Właśnie wybuchło.

Oburzenie jest jednak bezbronne, gdy nie dysponuje wiedzą o mechanizmach, które doprowadziły do jego wybuchu. Tymczasem rozwiązania – odwrót od pogłębiającej kryzys polityki monetarystycznej i deflacionistycznej, anulowanie całego długu lub jego części, poskromienie finansjery, odzyskanie w całości setek miliardów euro, które straciło państwo obniżając bogaczom podatki (tylko w samej Francji spowodowało to stratę 70 miliardów w ciągu minionych 10 lat) – są znane. Wyszczególniły je osoby, które pod względem znajomości ekonomii nie mają czego pozazdrościć Trichetowi, ale nie służą tym samym co on interesom [14].

Bardziej niż kiedykolwiek, nie chodzi więc o debatę „techniczną” i finansową, lecz o walkę polityczną i społeczną. Neoliberałowie z pewnością będą szydzić, że postępowcy żądają niemożliwego. A cóż takiego oni czynią? Przecież ich rządy stały się już nie do zniesienia. Chyba już czas przypomnieć ów apel przypisywany Paulowi Nizanowi przez Jean-Paul Sartre’a: „Nie wstydźcie się, że chcecie gwiazdki z nieba – my jej potrzebujemy”. [15]

Autor: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

PRZYPISY

[1] „IBEC in Brussels on Concerns About Reform of Wage Rules”, IBEC, 15 czerwca 2011 r.

[2] Tamże.

- [3] Charlemagne, „It's All Greek to Them”, The Economist, 11 czerwca 2011 r.
- [4] „A Grim Inheritance”, The Economist, 11 czerwca 2011 r.
- [5] P. Krugman, „Rule by Rentiers”, The New York Times, 10 czerwca 2011 r.
- [6] International Herald Tribune, 15 czerwca 2011 r.
- [7] Zob. L. Cordonnier, „Czy państwo może zbankrutować?”, Le Monde diplomatique – edycja polska, kwiecień 2010 r.
- [8] Zob. „The Great Repression”, The Economist, 18 czerwca 2011 r., gdzie opisuje się historię tego mechanizmu.
- [9] Tamże.
- [10] Zob. P. Rimbart, „Nous avons eu le pouvoir, maintenant il nous faut l'argent”, Le Monde diplomatique, kwiecień 2009 r.
- [11] Le Figaro, 16 czerwca 2011 r.
- [12] S. Halimi, „Goldman Sachs zawsze górą”, Le Monde diplomatique – Edycja polska, marzec 2010 r.
- [13] Zob. M. Lemoine, „Villes privées dans la jungle”, Le Monde diplomatique, czerwiec 2011 r.
- [14] W ciągu minionych dwóch lat w każdej z tych spraw Le Monde diplomatique opublikował liczne propozycje. Zob. również „Manifeste des économistes atterrés”, <http://atterres.org/?q=node/1>
- [15] Przedmowa J.-P. Sartre'a do P. Nizana, Aden Arabie, Paryż, Maspero 1971.